

DEMINITIWUM

KWARTALNIK 2/2022

O wyższości nauki w szkolnej ławce...

W ostatnich dwóch latach wszyscy doświadczyliśmy pewnej zmiany. Wirus wprowadził nową rzeczywistość w wielu dziedzinach życia. Skoro ważnym czynnikiem życia ludzkiego jest kontakt z innymi, życie w społeczeństwie, kiedy gwałtownie zostało nam to odebrane, poczuliśmy niepokój i przygnębienie. Nie mogliśmy wyjść na dwór, pooddychać świeżym powietrzem, nie mówiąc już o nauce stacjonarnej w szkole. Przez pierwsze dni wielu z nas zastanawiało się jak będzie wyglądała nauka, co będziemy robili, jak będziemy pisali sprawdziany i dostawali oceny. Nasze wątpliwości zostały rozwiane po kilku tygodniach, kiedy dostaliśmy pierwsze plany lekcji zdalnych. Szybko przekonaliśmy się, że nauka zdalna jest dużo łatwiejsza, a do dziennika wpadają coraz lepsze oceny, bo kogo nie podkusiło, żeby podczas sprawdzianu czy kartkówki nie zajrzeć do notatek? Ale czy na pewno stopnie przekładały się na poziom naszej rzeczywistej wiedzy? Powrót do szkoły pokazał, że raczej nie. Rzeczywiście, może i przyjemnie wstawało się 10 minut przed lekcjami, przykrywało kocem i cały dzień słuchało zdalnych lekcji... Jednak, z dystansu kilku miesięcy, należy stwierdzić, że zdecydowanie lepiej jest wstać półtorej godziny wcześniej, pojechać do szkoły i spotkać tam przyjaciół.

O wyższości nauki w szkolnej ławce...

W czasie pandemii kontakt z nimi ograniczał się do wiadomości. Teraz oceny, choć trochę gorsze pokazują rzeczywisty stan naszej wiedzy, wiem co umiem, a nad czym muszę popracować. Choć w szkole z pewnością spędzamy teraz więcej czasu, to przyjaciele poprawiają nasze samopoczucie i sprawiają, że mamy ochotę tu wrócić. To w szkole przygotowujemy się do matury, która jest pierwszym krokiem w dorosłe życie. Tutaj o wiele łatwiej poprosić nauczyciela o pomoc w zadaniu, czy o ponowne wytłumaczenie tematu, który wydaje się trudny. W domu spotykało nas zdecydowanie więcej rzeczy, które odwracały uwagę od nauki. Podsumowując, nauka w szkole nie musi być marnowaniem czasu. Wiadomo, kiedy pogoda za oknem nie sprzyja, wolelibyśmy zostać w domu, otworzyć laptopa i nie martwić się, że zmokniemy w drodze na peron czy na przystanek, aby dojechać do szkoły. Jednak czy nie lepiej spotkać przyjaciół i otrzymywać w szkolnej ławce potrzebną wiedzę?

Zosia Marszał



Jak utrudnić sobie życie - wywiad z matematyczką

Jak wiadomo humaniści mówią dużo, lecz co zrobić jeżeli zaciekawiła mnie matematyczka? No cóż, trzeba się liczyć z tym, że odpowie krótko i na temat. O wywiad poprosiłam Panią Profesor Martę Kostyk.

- Profesor, kiedy zaczęła się Pani interesować matematyką?

Miałam bardzo fajną nauczycielkę od matematyki w gimnazjum i zaczęłam ten przedmiot lubić.

- Kiedy postanowiła Pani zostać nauczycielką?

W liceum, koniec pierwszej i początek drugiej klasy. Wtedy zdecydowałam że chcę zostać nauczycielem matematyki. A to, że chcę zostać nauczycielem, to jak pamiętam, już w przedszkolu bawiłam się w szkołę.

- Czy uczniowie chętnie uczą się matematyki?

Mam nadzieję, że tak, aczkolwiek są osoby które nie znoszą matematyki i dzień, w którym jest ona w planie, uważają za najgorszy dzień w tygodniu. Niestety. Chociaż staram się być miłą i sympatyczną, wiem, że nie każdy ją lubi.

- Czy praca nauczyciela sprawia Pani przyjemność i czy lubi Pani uczyć w tej szkole? Dlaczego?

Lubię uczyć. Lubię kontakt z ludźmi, a w szkole jest fajna atmosfera.

- Jak często przyłapuje Pani uczniów na ściąganiu?

Częściej przyłapuję na samej próbie ściągania, niż na samym ściąganiu.

- Ile czasu zajmuje Pani sprawdzenie jednego testu?

Niekiedy bardzo szybko, czasami 10 minut na jeden, a innym razem, jak są zadania bardziej rozbudowane, albo pismo jest ciężkie do rozszyfrowania, to nawet do pół godziny.

- Jakie są wady i zalety bycia nauczycielem?

Zalety to wakacje i wszystkie dni wolne, a wadą to, że do domu przynosi się prace.

Jak utrudnić sobie życie - wywiad z matematyczką

Jakie było najbardziej nieprzyjemne wspomnienie Pani z pracy?

Jeden z uczniów obsmarował mnie na Facebooku.

- Jaki jest Pani sekret dobrego kontaktu z uczniami?

Nie wiem... traktowanie ucznia poważnie... troszeczkę może jak partnera w pracy... i rozmowa, przede wszystkim rozmowa.

-Poza pracą każdy ma także życie prywatne. Postanowiłam więc zapytać panią profesor o czas wolny?

Wolny czas jak go mam, to staram się aktywnie spędzać z mężem. Lubię czytać książki, spotykać ze znajomymi, gotować, grać w badmintona, oglądać mecze żużlowe, a marzenia, hmm... podobno się nie zdradza bo wtedy się nie spełnią. Jak jest ładna pogoda lubię pójść na rower, albo spotkać się ze znajomymi w restauracji na dobrym jedzeniu . Lubię też gotować.

- Co najczęściej Pani gotuje i co wychodzi najlepiej?

Chyba kuchnia polska, wszelkiego rodzaju kremy, sushi też dobrze mi wychodzi.

Przynajmniej tak mówią.

- A hobby?

Hobby mam trochę nietypowe - skaczę ze spadochronem.

- Na zakończenie wywiadu, jakie ma Pani plany na przyszłość? Czy jest kraj, który

chciałaby Pani odwiedzić?

Krajem, który chciałabym odwiedzić jest Nowy Jork i pojedę tam, mam nadzieję, na 40 urodziny.

Z Panią Martą Kostyk rozmawiała Matylda Siwa.

Profesorze Pulikowski - DZIĘKUJEMY!

Zaprosiłam do wywiadu Pana Profesora Jana Pulikowskiego, który okazało się, że w tym roku szkolnym kończy pracę w naszej szkole. Mamy więc ostatnią szansę lepszego poznania kolejnego matematyka.

Czy ktoś lub jakaś sytuacja zainspirowała pana do zostania nauczycielem?

Pierwsze zainteresowanie nauczaniem pojawiło się w najmłodszych latach. Pamiętam jak w 1 lub 2 klasie napisałem w zeszycie swój podręcznik do języka niemieckiego na podstawie podręcznika szkolnego, po czym uczyłem z niego rodziców i wstawiałem im oceny. Natomiast na poważnie zacząłem myśleć o nauczaniu będąc w gimnazjum. Największą i właściwie pierwszą inspiracją był dla mnie mój nauczyciel od chemii. Podziwiałem ile radości sprawia mu prowadzenie lekcji i jak bawi się lekcją, przekazując w ten sposób, bardzo dużo wiedzy. Wiele z jego metod i sposobów nauczania chciałem wykorzystać później w swojej pracy. Dziś podobnie jak jemu, przynoszą mi wiele efektów oraz satysfakcji z lekcji.

Co pan robi w wolnej chwili?

W wolnej chwili uwielbiam jeździć na rowerze. Pasjonuję się długimi rowerowymi wyjazdami. Rower jest dla mnie najlepszym odpoczynkiem po ciężkim dniu lub tygodniu. Od czasu do czasu biorę udział w wyścigach lub ultra-maratonach rowerowych. Oprócz roweru lubię kilka razy w roku pojechać w góry.

Czy posiadał pan ucznia/uczennicę, który/a, była nie do zniesienia?

Na szczęście nie spotkałem jeszcze takiego ucznia.

Co pan najbardziej lubi w swojej pracy?

Najbardziej lubię kontakt z uczniami, to że daję im wsparcie w drodze do trudnych egzaminów, że mogę ich dużo nauczyć. Prowadzenie lekcji sprawia mi prawdziwą przyjemność.

A co jest najgorsze w pracy nauczyciela?

W pracy najbardziej nie lubię dyżurów na przerwach, ciągle o nich zapominam lub nie wiem gdzie je mam.

Jakiej muzyki pan słucha? Jakiś utwór, wykonawca?

Słucham często "codziennej muzyki", moimi ulubionymi są hity lecące w radiu. Nie mam ulubionego zespołu.

Profesorze Pulikowski - DZIĘKUJEMY!

Gdzie chciałby Pan być za 5, a gdzie za 10 lat?

Za 5 lat chciałbym po prostu odnosić sukcesy w pracy nauczyciela, a za 10? Może rozpocząć starania o wyższe stanowisko w szkole.

Dlaczego pan wybrał akurat taki kierunek nauczania?

Przez całe liceum zastanawiałem się czy pójść w kierunku nauczania języka niemieckiego czy matematyki. Oba te przedmioty od dziecka były moimi ulubionymi. Ostatecznie jako pierwszy wybór na studia wybrałem niemiecki, a dokładniej lingwistykę stosowaną. Los chciał, że brakowało mi pół punktu, żeby się dostać, dlatego wybrałem mój drugi kierunek matematykę. Z czasem uważam, że tak właśnie miało być i nie wyobrażam sobie, co by było, gdybym poszedł w kierunku nauczania niemieckiego. Teraz jestem nauczycielem matematyki i również informatyki.

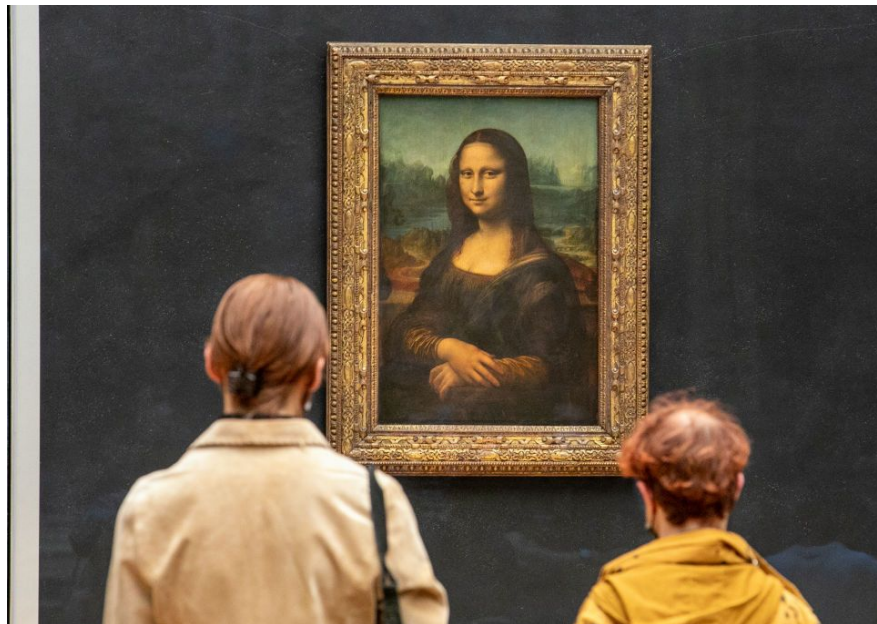
Ile czasu spędza pan w szkole?

W szkole spędzam tyle czasu ile wynosi mój plan lekcji. Dużo pracuję w domu. Bardzo lubię również lekcje online, które prowadzę popołudniami.

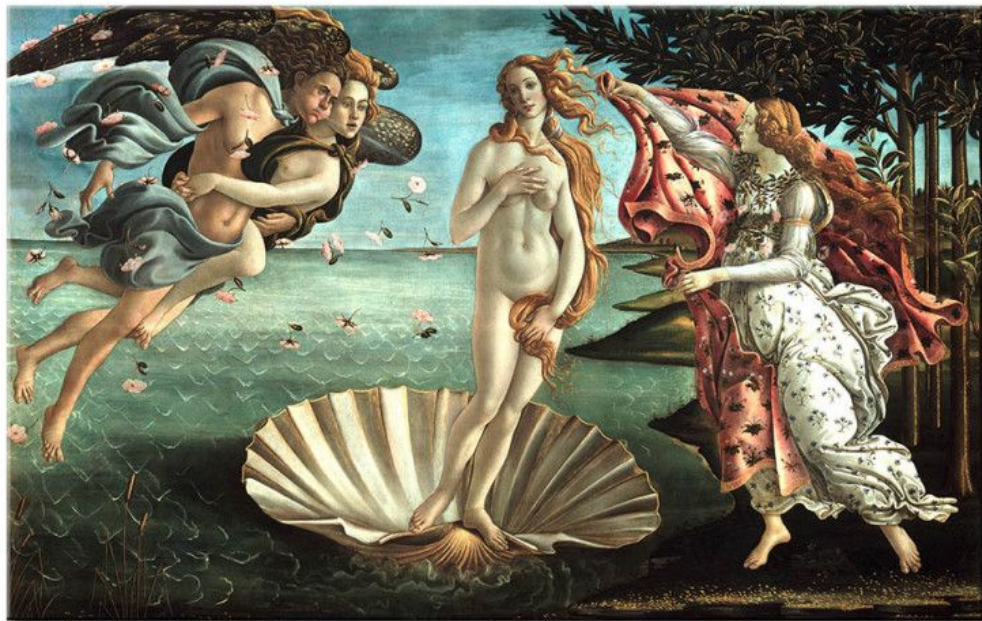
**Z Profesorem Janem Pulikowskim rozmawiała
Helena Michoń.**

KOBIETA W SZTUCE NA PRZESTRZENI LAT - część druga

Sztuka średniowiecza zawsze sprawiała na mnie wrażenie „ciężkiej”. Mimo oddawania dzięki niej czci Bogu nie czuję idącej od niej błogiej, wręcz anielskiej lekkości. Jej kolorystyka mnie bardzo przytłacza przez co nie potrafię się na niej skupić i oddać przemyśleniom. A po tym wieku nastąpił renesans, w którym zaczęto przedstawiać niewiasty niezwiązane z religią. Szczególnie zwracano uwagę na jasną cerę, delikatne brwi, wąskie usta oraz zaokrąglone kształty. A do tego duże, pełne blasku oczu, które przykuwały uwagę widza. Za ideał tego okresu uchodziła „Mona Lisa” Leonarda da Vinci oraz liryczna nimfa z obrazu Sandro Botticelli pod tytułem „Narodziny Wenus”, która mimo obnażenia przed odbiorcą symbolizuje harmonię i miłość duchowa. Artyści przedstawiali kobiety jako odzwierciedlenie zmysłowości i płodności, które dominowały całą kompozycją będąc na pierwszym planie, a wokół nich znajdowały się ich atrybuty takie jak muszle jako symbol kobiecości czy też dzieci, które oznaczały zbudowane przez niewiasty domowe ognisko. Skupiali się na delikatnej kolorystyce, która nie odbierała uwagi kobiecie znajdującej się w centrum. Wiek odrodzenia odbieram inaczej niż epokę, która miała miejsce wcześniej. Tak jak mam słabość do męskich, grupowych portretów, w których artyści przedstawiali mężczyzn jako zuchwałych i mądrych, tak niestety obraz kobiety, która została bardziej doceniona jako istota ludzka w życiu codziennym, jej wizerunek w sztuce nie przekonuje mnie.



Najsłynniejszy obraz świata, wiszący w paryskim Luwrze.



„Narodziny Wenus” - Sandro Botticelli

KOBIETA W SZTUCE NA PRZESTRZENI LAT - część druga

Manierystyczni artyści oraz malarze **weneckiego koloryzmu** kontynuowali kult kobiety, ale wprowadzając przy tym pewne zmiany. Zaczęto szukać kobiety o trochę innych kształtach niż wcześniej. Skłaniano się do kobiet o wydłużonych proporcjach ciała z długimi szyjami o bladej karnacji z jasnymi włosami. Dążono do doskonałości formalnej i technicznej, a także wysubtelnienia wykwinności. Idealnym przykładem będzie przepiękna „Madonna z długa szyja” Parmigianino oraz „Portret kobiety w czerwieni” Jacopo Pontorno. Obydwie panie są ułożone w majestatycznych pozach, a suknie o żywej kolorystyce uwydatniają ich wyrafinowanie i gustowność. Artyści pragnęli ukazać kobiety jako silne i pewne siebie istoty, którym udało się wyzwolić. Następnie miał miejsce **Barok**. Kobiętę pozbawiono cnót duchownych na rzecz cielesności. Wizerunek dam był bardzo jednolity, modelki zwracały na siebie uwagę, czując się dobrze z faktem bycia w centrum uwagi. Przedstawiano je jako bardzo pewne siebie niewiasty o bladej skórze, ze sporą nadwagą, która nie sprawiała im poczucia bycia gorszymi, z powodu paru kilogramów więcej. Barok gardził szczupłą kobietą. Nagość i zmysłowość była głównym tematem malarstwa, a szczególnie to widać w twórczości Petera Paula Rubensa, który miłował się w kobietach o pełnych kształtach. Dzieło „Trzy Gracje” czy „Portret Heleny Fourment” idealnie obrazuje kanon panujący w tym czasie. Nie wszystkie obrazy były pozowane, niektórzy artyści tak jak Frans Hals preferowali szybkie malarskie szkice. Portret kobiety pod tytułem „Cyganka” jego autorstwa został namalowany w trakcie jednego z wyjść do karczmy, a przedstawia kobietę, prawdopodobnie kelnerkę, która stara się zwrócić uwagę potencjalnych klientów swoim dekoltem. Kobiety w sztuce tej epoki prezentowano jako kogoś bez zasad moralnych; cechowała je próżność i podatność do zdrady na rzecz lepszego życia.

KOBIETA W SZTUCE NA PRZESTRZENI LAT - część druga

Niedługo potem nastąpiło **Rokoko**, które pozwoliło na delikatne przejście między nieskromnym barokiem, a harmonijnym klasycyzmem. Charakterystyczna dla niego była dekoracyjność i wdzięk. Była to sztuka, która skupiała się na części wizualnej rezygnując z głębszego przekazu. Portretowano kobiety jako idealistyczne boginie czy nimfy o porcelanowej skórze, z delikatnymi rysami twarzy, przyozdobionymi mocnym makijażem. Na głowach miały najczęściej peruki, a ubrane były wyrafinowane suknie o mocno nasyconej kolorystyce i w bogatą biżuterię. Nieodłącznym elementem ubioru były rękawiczki, które służyły za ochronę dla delikatnych rąk arystokratek oraz parasolki, których zadaniem było przysłonienie słońca, żeby damy się nie opaliły, a ich skóra była biała. Rokokowe elegantki kochały przepych w swojej garderobie, który podbijał ich wyrafinowany wygląd, a widać to dobrze na „portrecie Madame de Pompadour” autorstwa Francois Bouchera. Pełna detali suknia, wraz z gorsetowym wiązaniem oraz koralową chustką na szyi dodaje damie szyku i elegancji. Kobiety w tym czasie stały się bardziej odczytane, dlatego ich wizerunki z książką, czy w trakcie pisania przy biurku, były częstym widokiem na wystawach. Taki właśnie portret stworzył Jean-Honore Fragonard o tytule „Czytająca dziewczyna”. Dla niektórych ten nurt był zbyt pusty, niezastępujący na nazwanie go sztuką, gdyż powstał dla francuskiej szlachty, chcącej przyozdobić wnętrza swych posiadłości. Według mnie jest niesamowity, ponieważ oddanie detali w tak delikatnym stylu zachwyca mnie oraz zachęca do dalszego podziwiania. Uważam, że sztuka powinna cieszyć oko i motywować do kontemplowania nad nią



„Madame de Pompadour“ autorstwa Francois Buchera

KOBIETA W SZTUCE NA PRZESTRZENI LAT - część druga

Następny w kolejności to **Klasycyzm**. Wiek Oświecenia bardzo podobnie podszedł do tematu kobiet, jak jego poprzednik, zrezygnowano jednak z gustownych sukien z gorsetami, na rzecz uproszczonej wersji sukni w jasnej kolorystyce. Niewiasty przedstawiano jako istoty delikatne, pełne wdzięku o perłowej skórze z upiętymi loczkami z tyłu głowy. Kult wzdychania do piękna kobiecego ciała trwał dalej. Francisco Goya przedstawił swoją modelkę w obrazie „Maja ubrana”, ale stworzył też wersje tego portretu jako akt odkryty. Widać, że kobiety na malunkach są pewne siebie, znają swoją wartość, czuć w nich subtelność i wrażliwość. Ich skóra pozbawiona skaz miała dać do zrozumienia, że kobiece ciało jest idealne. Artyści kochali piękno kobiecej aparycji, co przelewali na kartki w formie tekstu czy też obrazu. W **Romantyzmie** kontynuowano ten sam tok myślenia. Nie zmieniono formy, a kobiety dalej były przedstawiane jako pełne wdzięku i szyku istoty.

KOBIETA W SZTUCE NA PRZESTRZENI LAT - część druga

Wraz z nadejściem **Impresjonizmu** nastąpił przełom w sztuce. Sposób malowania przekształcił się z realistycznego przedstawienia postaci, na szybki szkic malarski, który był nie do przyjęcia dla akademików, którzy uważali go za niedokończone dzieło. Kobiety w sztuce dalej ilustrowano z bardzo jasną skórą, delikatnymi rysami twarzy i szczupłą sylwetką z wąską talią, a ubrane były w panujące w tych czasach trendy, czyli długie suknie z marynarką, która uwydatniała ich piękną talie, a do tego z ozdobną parasolką lub koszykiem, oczywiście z rękawiczkami, podkreślającymi kobiecą delikatność. Zaczęto zdecydowanie częściej pokazywać je w towarzystwie mężczyzn, również na grupowych portretach, a widać to w dziełach Auguste Renoira „Bal w Moulin de la Galette” oraz „Śniadanie wioślarzy”. Oczywiście malowano również same kobiety oraz akty, co można zauważyć w sztuce naszego rodaka - Józefa Pankiewicza, który stworzył obraz „Modelka siedząca na krześle”. Tu przedstawiona niewiasta posiada kształty inne niż te, które narzuca panujący w tym czasie kanon, ale nie jest to na tyle częste zjawisko, by można je było wpisać jako typowe dla tego okresu. Impresjonizm ma szczególne dla mnie znaczenie, ponieważ patrząc na obrazy z tego okresu, czuję w tej szybkiej kresce mnóstwo emocji, jakie chciał przekazać autor; niedokładne muśnięcia pędzlem mają w sobie uczucia, którymi artysta chciał się podzielić. Przedstawiciele tego nurtu czerpali inspiracje, ze zwykłej codzienności, dając upust swoim emocjom.



Auguste Renoir i jego przepiękne impresjonistyczne obrazy przedstawiające życie w 19-wiecznym Paryżu

KOBIETA W SZTUCE NA PRZESTRZENI LAT - część druga

Wkrótce potem miał miejsce **Modernizm**, znany również jako **Secesja**, a w naszym kraju -**Młoda Polska**. Kreska jaką posługiwali się artyści dalej była niesprecyzowana, co dodawało uroku i indywidualizmu dziełom. Coraz bardziej odchodzono od wyidealizowanego wizerunku kobiety, artyści zaczęli pokazywać realistyczne postacie z naturalnymi mankamentami, co widać w „portrecie Ireny Solskiej” Józefa Mehoffera. Inspiracje czerpano również z antyku oraz orientu. Niewiasty przedstawiano jako postacie z głową podniesioną ku górze, przepełnione dumą, która onieśmiela odbiorcę, a złoto jakie wokół nich potęgowało ich majestat. Szczególnie jest to widoczne w pracach Gustawa Klimta takich jak „Judyta z głową Holofermesa” czy „Danae”. Tymczasem w dziełach Alfonsa Muchy widać fascynację wschodem. Delikatne, pastelowe postacie otoczone kwiatami były charakterystyczne dla malarza. Dzieło „Taniec” idealnie wizualizuje oczarowanie orientem. Nadal nie rezygnowano z szybkich szkiców malarskich, co dobrze widać na obrazie „Tańcząca Jane Avril” Henri de Toulouse-Lautrec. Przedstawiona postać jest pozbawiona szczegółów przez co ciężko zrozumieć w jakiej pozie się znajduje. Potem wykształcił się kolejny nurt - **Ekspresjonizm**.